

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1-30

na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 80 ct.

miesięcznie 1 " 10 " 1-35 "

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: " 2 " "

Bezmiennych doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 " 4 "

oba wydania razem 4 " 5 "

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorażczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausman

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depešze „Słowa Polskiego“.

Z sytuacji.

Wiedeń, 18 października. Zarząd niemieckiego stronnictwa ludowego w Górnej Austrii powziął w Lincu dnia 15-go b. m. jednogłośnie następującą uchwałę co do sytuacji:

Mając do naszych reprezentantów w parlamencie zupełne zaufanie, wyrażamy nadzieję, że opozycyjnym stronnictwom w parlamencie uda się udaremnić ową grożącą nam, a pod względem ekonomicznym nad wyraz zgubną ugodę, którą Badeni chciał okupić rozporządzeniami językowymi, a która dziś znowu przedłożona jest bez zmiany parlamentowi do uchwały.

Mamy nadzieję, że także nasi klerykalni rodacy zmuszą swych posłów do głosowania przeciw ugodzie i do oderwania się od stanowiącej zdradę ludu wspólności z Czechami, Polakami i Słowianami.

Jesteśmy przeświadczeni, że zdobycie należnego Niemcom w Austrii stanowiska przewodniego możliwe jest tylko przez oświecanie szerokich warstw naszego ludu i przez zjednoczenie Niemców austriackich na gruncie świadomego celu niemieckiego stronnictwa ludowego.

Wiedeń, 18 października. *Tiroler Stimmen*, organ obecnego przewodniczącego niem. kat. stron. lud. Kathreina, oświadczają się za zjednoczeniem kat. stronnictwa ludowego z grupą centrum, składającą się z 6 członków pod przewodnictwem Falkenhayna.

Budapeszt, 18 października. Przybył tu minister Kallay i podczas posiedzenia Izby posłów konferował krótko z Banffy'm. W kuloarach rozmawiał Kallay także przez krótki czas z Kolomanem Tiszą i z Szellem.

Obecność Kallaya tutaj ma być spowodowana sprawami bośniackimi — mimo tej wersji jednak wzbudziła ona uwagę w kołach parlamentarnych i wywołała rozmaite przypuszczenia.

Z komisji ugodowej.

Wiedeń, 18 października. Po długiej, brutalnej i naiwnej antysemitkiej mowie Schlesingera, wygłosił wielkie przemówienie minister skarbu Kizl. Co do wielu oświadczeń zastrzegł sobie minister poufność.

W mowie swej Kaizl bronił obecnej ugody nawet przeciwko Bilińskiemu. Wrażenie zrobiły: oświadczenia Kaizla co do *junctim*, co do zniesienia zamierzonego podatku od piwa i spirytusu oraz końcowa groźba.

Minister omawiał najpierw sprawę kwotową. Powiedział, że nie nadaje jej tej wagi, jaką często do niej przykładają. Ale nie ma żadnej wątpliwości, że rezultat rokowań o kwotę będzie miał zapewne znaczenie moralne dla osadzenia ugody. Jestto wina obstrukcyi, że *junctim*, jak było planowane pierwotnie, nie da się utrzymać. Minister może tylko za tem się oświadczyć, że jeśli końcowe *junctim* zostanie utrzymane, nastąpi gładkie załatwienie ugody. W obecnej chwili warunkiem pomyślnego załatwienia ugody jest kwestya kwotowa.

Minister omawiał dalej w sposób szczegółowy sprawę bankową, polemizując z Grossem i Auspitzem.

Co do podatków pośrednich, Kaizl zwalczał twierdzenie, jakoby podwyższenie podatku konsumpcyjnego miało być ustępstwem dla Węgier. Oświadczył, iż wysokość podatków konsumpcyjnych ewentualnie może być ograniczona, nie należy jednak tego uważać za manewr ze strony rządu. Rząd zamierza w każdym razie utrzymać podwyższenie podatku od cukru, ale gotów jest podatek od piwa i wódki zredukować do minimum.

Mowca oświadcza nareszcie, że przy dokładnej rozważce należy przyjąć do wniosku, iż obecna ugodą jest stanowczo korzystna, szczególnie jeśli się zważy, że napewno mamy nadzieję i oczekujemy, iż kwota zostanie polepszona. W ten sposób obecna ugodą z pewnością stanowi postęp w porównaniu z ugodą ostatnią.

Ugoda nie będzie zapewne żadnym tryumfem, ale rozumnym kompromisem. Jest zresztą już czas najwyższy, ażeby obrady ugodowe doszły do końca.

Gdyby — kończył minister — obrady ugodowe miały się znowu przewlekać przez całe miesiące, mogłyby wejść w grę inne rzeczy, nie tylko postanowienia tej ugody.

Po południu przemawiał w komisji Steinwender, który wygłosił mowę bardzo ostrą, ale rzeczową i wyczerpującą. Między innymi uznał w niej konieczność ochrony dla nafty galicyjskiej. Mowca zakończył ostrą krytyką dzisiejszej groźby ministra Kaizla.

Ostatni przemawiał socjalista Verkauf. Mówił bardzo długo, rozdzielając ciosy na stronę prawą i lewą.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 18 października. (Izba posłów.) Wniosek Polonyi'ego, ażeby sprawozdanie komisji skarbowej co do przedłożenia o indemnizacji odesłać z powrotem do komisji, został odrzucony w głosowaniu imiennem większością 143 głosów przeciwko 33.

Polonyi uzasadniał potem w dwugodzinnym przemówieniu wniosek, ażeby pomienione sprawozdanie odesłać do sekcji Izby dla wstępnych narad. Powoływał się na to, że nad przedłożeniem nie będzie można obradować, ponieważ kwota nie jest ustalona i wzywał rząd o uprzednie przedstawienie przedłożenia kwotowego. Twierdził, iż przez przyjęcie wniosku należy wyrazić wotum nieufności gabinetowi Banffy'ego.

P. Gullner z partji narodowej popierał wniosek Polonyi'ego, wywodząc, że rząd obecny nie może wymagać żadnego zaufania. Wzywał dalej Banffy'ego, ażeby dał wyjaśnienia z powodu mowy Bilińskiego w austriackiej komisji ugodowej.

Po osobistej replice Tiszzy, skierowanej przeciwko poprzedniemu mowcy, zabrał głos, pośród długotrwałej wrzawy opozycji, Banffy.

Pomimo, że mu ciągle przerywano wrzaskiem i okrzykami, oświadczył prezydent ministrów, że nawet przez najniebezpieczniejsze i najgwałtowniejsze ataki opozycji nie da się wytrącić ze stanowiska umiarkowania. Obecnie idzie nie o ugodę, ale o sposób załatwienia przedłożenia indemnizacyjnego. Rząd jest świadom swojej odpowiedzialności i nie pozwoli się odwieść od strzeżenia zadań, interesów i korzyści kraju żadnymi prowokacyami; bronić będzie interesów kraju nawet przeciwko opozycji i obstrukcyi. Rząd wie, iż przeważna większość Sejmu i kraju pochwała jego postępowanie.

Prezydent ministrów wniósł, ażeby raport komisji, z pominięciem sekcji, wnieść w swoim czasie na porządek dzienny. (Nowa wrzawa na lewicy, grzmiące oklaski na prawicy.)

Rozprawa została zamknięta. Wymagane przez opozycję głosowanie imienne, stosownie do żądania opozycji i na zasadzie regulaminu, wyznaczono na dzisiaj.

Czeski „Narodni dum“ we Wiedniu.

Wiedeń, 18 października. Wczoraj odbyło się we Wiedniu uroczyste otwarcie pierwszego czeskiego domu związkowego „Narodni dum“.

W uroczystości wziął udział niemal cały słowiański żywioł we Wiedniu, skutkiem czego wszystkie ubikacje nowego gmachu były przepelnione i panował taki ścisk, że poprostu zachodziła obawa, aby nie zdarzył się jaki wypadek.

Reprezentowanych było przeszło sto czeskich, polskich, serbskich i kroackich stowarzyszeń we Wiedniu, oraz z innych miast, w szczególności z Pragi i Berna morawskiego. Wśród obecnych byli także posłowie Kurz i Horzica. Front budynku, zwrócony ku ulicy, przystrojony był przez cały dzień wczorajszy wielkimi chorągiewkami o czeskich barwach narodowych i biało-czerwonymi girlandami.

Sala, w której odbyła się główna część uroczystości, przybrana była wspaniale. Na ścianie frontowej, naprzeciw galerji, wisiały herby krajowe Czech, Morawii i Śląska, a pod niemi stał wśród mnóstwa kwiatów i zieleni biust Palacký'ego. Z galerji powiewały sztandary nadzwyczaj licznych stowarzyszeń sokolskich, których deputacje w swych barwnych mundurach, z czerwonymi koszulkami i z czapczkami z piórem sokolem, ustawiły się po prawej i lewej stronie trybuny.

Pierwszy przemówił poseł Kurz: Po dziesięcioletnich ciężkich walkach zdobyli nareszcie wiedeńscy Czesi płac ziemi, z którego ich nikt wypędzić nie może, stworzyli dom narodowy, w którym sami są wyłącznymi panami i z którego nikt nie zdoła ich wyprzeć.

Od półwieku prowadzą Czesi w swoim kraju, a od szeregu lat ich rodacy w Morawii i na Śląsku ofiarą walkę o byt; teraz i wiedeńscy Czesi stworzyli punkt środkowy, z którego ze skutkiem

mogą wdawać się w walkę, prowadzoną przez swych braci.

Trudności, które trzeba było pokonać dla osiągnięcia tego celu, były wielkie. Wiedeńscy Czesi spuścili się na siebie samych i musieli krok za krokiem wywalczać teren.

Oby ten dom stał się miejscem zbornem wszystkich wiedeńskich Czechów i innych wiedeńskich Słowian. Oby w jego murach panował ożywczy duch, który postawi sobie za cel ostateczne wywalczenie społecznego, ekonomicznego i politycznego równouprawnienia czeskiego narodu w Niższej Austrii!

Jeżeli jednak to piękne dzieło ma być i nadal utrzymane, to musi dalej odbywać się z wszelkimi siłami organizacya i agitacya, to muszą wiedeńscy Czesi pamiętać o tem, że przeciw swym nieprzyjaciołom posiadają broń, której skuteczność może być bardzo wielka, broń, objawiającą się w hasle: „*Svoj k' svemu!*“

Każdy Czech we Wiedniu powinien uważać to za swój obowiązek, kupować tylko u swoich, im dawać wszelkie roboty do załatwiania, aby przez to innych finansowo wzmacniać. Wówczas czeska ludność we Wiedniu będzie wielka i silna, będziecie się mnożyli, jak piasek w morzu i tu w metropolii państwa będziecie uczyli się coraz bardziej czuć się narodem.

We Wiedniu jest obecnie już przeszło 100 czeskich stowarzyszeń męskich. Gdy jednak weźmie się na uwagę rezultat ostatniego spisu ludności odnośnie do liczby Słowian we Wiedniu, to trzeba powiedzieć sobie że we Wiedniu mogłoby istnieć pięć razy tyle stowarzyszeń.

Najbliższy spis ludności za dwa lata pokaże, iż żywioł czeski we Wiedniu mnoży się. Liczba tych, którzy nie obawiają się podać w kartach spisowych język czeski, jako swój rodzimy, wywoła zdumienie.

Gdyby 80.000 czeskich gospodyń we Wiedniu trzymało się zasady, aby kupować tylko u swoich, to mogłyby rocznie niezliczone miliony odjęte być wspólnemu wrogowi, a oddane przyjacielowi.

Wówczas wiedeńscy Czesi dojdą także do świadomości, że tworzą oni w ekonomicznym życiu Niższej Austrii potężny czynnik, z którym liczyć się Niemcy będą zmuszeni. Przez długie lata wiedeńscy Czesi byli ujarzmieni, teraz wreszcie zaczynają uwalniać się z ucisku i biedy, są na najlepszej drodze do uzyskania swej samodzielności i równouprawnienia w tym „niemieckim Babilonie“.

Mowę swą zakończył p. Kurz wśród entuzjastycznych okrzyków „*vyborne!*“

Niepokojąca pogłoska.

Paryż, 18 października. W ministerjum wojny potwierdzają podaną przez dzienniki poranne wiadomość, iż admirał Fournier, który towarzyszył ministrowi marynarki Lockroyowi w podróży do Tunisu, niespodziewanie powrócił do Toulonu. Zarządził tam niezwłocznie postawienie na stopie wojennej 4-ch pancerników.

Jak tylko uzbrojenie ich będzie ukończone, odejdą do Brestu.

Paryż, 18 października. Co do powodów wyśłania 4-ch pancerników z Toulonu do Brestu krążą sprzeczne pogłoski. Jedna z nich, której zresztą nie nadają zbyt wielkiego znaczenia, twierdzi, że sprawa ta nie jest bez pewnego związku z panującymi w chwili obecnej stosunkami pomiędzy Anglią i Francją.

Ci, którzy rozpowszechniają tę pogłoskę, dodają zresztą, że istnieje nadzieja pomyślnego zwrotu w stosunkach francusko-angielskich.

Paryż, 18 października. „Agencya Havasa“ wydała następującą notę:

Niektóre gazety doniosły wczoraj o odwołaniu adm. Fourniera do Toulonu i uzbrojeniu okrętów, które mają być wysłane do Brestu. Otóż pierwsza część tego zawiadomienia jest zgodna z prawdą, ponieważ adm. Faurnier istotnie przed przybyciem ministra Lockroya powrócił do Toulonu. Druga jednakowa część doniesienia o uzbrojeniu okrętów wojennych i wysłaniu ich do Brestu jest nieprawdziwa.

Zbrodnia morderstwa.

Kraków, 18 października. Wczorajsza popołudniowa rozprawa poświęcona była czytaniu orzeczenia wydziału lekarskiego Uniwersytetu krakowskiego, stwierdzającego, że śmierć Józefa Chudyby nastąpiła wskutek uduszenia, spowodowanego zatkanie nosa i ust, którego to czynu mogło się dopuścić dwóch sprawców.

Do rozprawy nie stawiał się sekretarz sądowy p. Brożek i przybył ma dziś.

Obrona postawiła szereg wniosków dla wyjaśnienia sprawy, mianowicie, ażeby ława przysięgłych wraz z członkami trybunału udała się do Szaffar, celem stwierdzenia wszystkich szczegółów wypadku, zwłaszcza, czy Anna Materkowa mogła z odległości 50 sążni widzieć Färberów, niosących zwłoki Chudyby.

Prokurator sprzeciwił się wnioskowi obrony.

Obronca dr. Goldhammer uzasadniał, że wniosek, jaki postawiła obrona, jest konieczny dla dokładnego zbadania całej sprawy, oraz wyjaśnienia sprzeczności, zachodzących pomiędzy zeznaniami Ujvarego a Materkowej.

Uchwała trybunału zapadnie dziś rano.

Rozprawę odroczone o godz. 7 wiecz. do dnia dzisiejszego.

Stan powietrza.

Wiedeń, 18 października. Wiatry na morzu Adryatyckim i na wysokich stacyach silne, gdzieindziej bardzo słabe, przeważnie o kierunku południowym. Niebo pokryte chmurami, miejscami mgła. Temperatura powyżej normalnej.

O godzinie 7-mej donoszono: Bregencya 7.5° Celsiusza, Ischl 10.2°, Wiedeń 8.4°, Praga 9.1°, Budapeszt 9.2°, Szegedyn 14.6°, Sarajewo 19.3°, Lesina 21.0°, Pola 19.6°, Riva 14.2°, Celowiec 8.3°, Obir 5.0°, Schneeberg 1.0°, Semmering 1.0°.

Na morzu Adryatyckim silne *sirocco*. Gdzieindziej powietrze, przy umiarkowanym wietrze południowym, skłonne do deszczu i mgły. Zresztą temperatura łagodna, wilgotna.

Kraków, 18 października. Wczoraj popoł. odbył się tu pogrzeb s. p. Fr. Jastrzębca Czarnomskiego, profesora rolnictwa na studium rolniczym uniw. Jagiellońskiego, z domu żałoby przy ul. Karmelickiej na cmentarz Rakowicki. Kondukt prowadził ks. kanonik Pelczar. W pogrzebie uczestniczyli: rodzina, profesorowie krakowskiego Uniwersytetu, przedstawiciele instytucji naukowych, oraz liczna publiczność. Przy wyniesieniu zwłok przemówił prof. Fr. Karliński.

Kraków, 17 października. Wczoraj odbyły się tutaj zapasy Kościuszkowskie krakowskich Sokółów. W pierwszym wyścigu zwyciężył Michał Kirkor; w zawodach na drążku: Zygmunt Pałasiński; w zapasach na poręczach: Czech Simonek; w zapasach pięciu zwyciężyli: Z. Pałasiński i St. Sielski; w wspinaniu się po linie: Józef Cholewicz; w dzwiganiu ciężarów: E. Mięśowicz; w skokach: M. Kirkor i Kokindjak; wreszcie w rozstrzygających zapasach: St. Sielski.

Kraków, 18 października. Zmarł tu Stanisław Przynicznyński, b. redaktor *Gazety Górnośląskiej*, w bardzo trudnych warunkach materialnych.

Stanisławów, 18 października. List gończy za Herszem Hahnem, faktorem wołów z Wojniłowa, 46 lat liczącym, wydał tutejszy sąd obwodowy. Hahna poszukują za zbrodnię oszustwa, popełnioną w porozumieniu z Konstantym Mora Korytowskim na sumę 10.426 zł., na którą to kwotę, umówiona przy sprzedaży, wyludził Hahn od dostawcy partyę wołów. Na pokrycie tej sumy, wręczył faktor dostawcy, — jak wiadomo — fikcyjne, bezwartościowe weksle. Doniesiono już sądowi stanisławowskiemu, że Hahn ma się ukrywać w Wojniłowie lub też w okolicach tamtejszych.

Wiedeń, 18 października. Generalna intendantura przyjęła prośbę o dymisyję panny Sandrock, pod warunkiem, że artystka umorzy pobraną zaliczkę w wysokości 6.000 zł.

Spełnienie tego warunku przyjęła na siebie berlińska agencja teatralna. Panna Sandrock nie pragnie żadnego stałego *engagement*, lecz odbędzie większą *tournee* artystyczną zagranicą. Planem i przeprowadzeniem tej wycieczki artystycznej zajmie się berlińska agencja teatralna.

Wiedeń, 18 października. Deputacja urzędników ciał autonomicznych była wczoraj u ministra kolei i prosiła go o zapewnienie urzędnikom autonomicznym tych samych ulg co do przejazdu kolejami państwowymi, jak i urzędnikom państwowym.

Min. Wittek oświadczył, iż uznaje to żądanie w zasadzie, ale sądzi, że w razie, gdyby pozwolono na to szerszym kołom, nastąpiłoby znaczne zmniejszenie dochodów. Jeżeli jednak zgodzą się na zadośćuczynienie tej prośbie koleje prywatne, to i on ze swej strony przynajmniej owe ulgi, o które proszą urzędnicy autonomiczni.

Wiedeń, 18 października. Wczoraj wieczorem odbyło się tutaj bardzo liczne zebranie wyborców wyznania izraelskiego. Na zebraniu uchwalono protest przeciwko rozporządzeniu powiatowej Rady szkolnej co do rozdziału dzieci szkolnych podług wyznania.

Insbuk, 18 października. Wybory uzupełniające do Sejmu w 17 okręgach wyborczych, w których posłowie Włosi, z powodu abstynencji utracili mandaty, odbędą się: w gminach wiejskich 28 listopada, w miastach 30 listopada, a w łabie handlowej w Rovereto 1 grudnia.

Budapeszt, 18 października. Wczoraj odbyło się zebranie akcyonaryuszów mieszczańskie Kasy miejskiej w Aradzie, na którym skonstatowano smutny stan interesów instytucji. Aktywa wynoszą wprawdzie 332.386 zł., ale niewiadomo, czy wystarczą na pokrycie zobowiązań. Postanowiono zlikwidować kasę. Akcyonaryusze dostaną cokolwiek na swe wkłady dopiero wtedy, jeśli się okaże przewyżka aktywów. Uchwalono dalej nie zwracać kaucyj dyrektorów, które wynoszą 120.000 zł., ale przelać je do funduszu rezerwowego, nadto zmusić tychże dyrektorów do zwrotu tantiem, pobranych w ciągu ostatnich 10-ciu lat.

Budapeszt, 18 października. Firma Czuk i Rosenberg, utrzymująca składy sukna, zawiesiła wypłaty. Pasywa wynoszą 180.000 zł. Stratę ponoszą głównie firmy wiedeńskie, berneńskie i reichenberskie.

Budapeszt, 18 października. Cesarz pozostanie w Gödöllő do 30 października. W końcu miesiąca przybędą tam księżna Gizela i arcyksiężna Marya Walerya. Cesarz uda się d. 30 do Wiednia, ale 3 listopada powróci do Gödöllő i pozostanie tam już do końca listopada.

Budapeszt, 18 października. Stronnictwo narodowe uchwaliło odrzucić przedłożenie indemnizacyjne i nie dopuścić do postawienia go na porządku dziennym.

Berlin, 18 października. Starszy urzędnik drukarni państwowej Gruenenthal, który przez kradzieże, nadużycia i fałszowanie banknotów państwowych zrzucił skarbowi szkodę na sumę 450.000 marek, popełnił onegdaj samobójstwo w gmachu więzienia śledczego.

Gruenenthal rzucił się z 4 piętra na dół klatki schodowej, gdy go prowadzono do kościoła więziennego. Żył jeszcze, gdy go podniesiono, ale odstawiony do lazaretu, wkrótce zmarł.

Proces Gruenenthala był wyznaczony na dzień 21 października.

Berlin, 18 października. *Norddeutsche Allg. Ztg.* potwierdza doniesienie z Aleksandryi o planowanym zamachu na cesarza Wilhelma i powiada, że przy uwiecznionych znaleziono pisma, nie pozostawiające żadnej wątpliwości, że cesarza miano zamordować.

Bruksela, 18 października. Książę Orleański przyjmował w hotelu „de Flandre“ przeszło stu znakomitszych rojalistów.

Nad każdym krokiem pretendenta czuwają francuscy szpiegowie, zachodzi bowiem obawa, że uda on się potajemnie do Paryża.

Berno szwajcarskie, 28 października. *Berner Tagblatt* donosi, że prezydent Związku Ruffy otrzymał od anarchistów listy z pogróżkami i z tego powodu zarządził rozmaite środki policyjne.

Paryż, 18 października. Prezydent Faure przyjął wczoraj rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Murawiewa.

Paryż, 18 października. Hiszpańsko-amerykańska komisja pokojowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad sprawą Kuby i długów kubańskich.

Paryż, 18 października. Pani Zola oświadczyła, że mąż jej nie myśli powrócić do Francji przed rewizją procesu Dreyfusa.

Paryż, 18 października. Wczoraj odbył się tutaj pojedynek na szpady pomiędzy znanym pisarzem Maurycem Barrésem a anarchistycznym literatem Taillhade. Ten ostatni został ranny w rękę.

Paryż, 18 października. Na linii kolei zachodniej koło stacji Viroflay, uszkodzono wczoraj w zamiarze zbrodniczym aparat sygnałowy, tak, że sygnały pozwalały na jazdę bez przeszkód, co w istocie nie miało miejsca.

Zbrodnię natychmiast odkryto. Na szczęście obeszło się bez wypadku.

Genoa, 18 października. Parowiec „Midnight Sun“ z uczestnikami uroczystej podróży do Palestyny, wypłynął wczoraj z tutejszego portu.

Sofia, 18 października. Z powodu niepogody, manewra sofijskiej dywizji armii bułgarskiej zostały odwołane.

Belgrad, 18 października. Król Aleksander przybył, w towarzystwie b. króla Milana, do Kraljeva. Przyjęcie było pełne zapala. Król w ciągu tygodnia odwiedzi jeszcze miasta Cacak i Kragujevac.

Belgrad, 18 października. Rząd zawiesił główny organ radykałów, dziennik *Odjek*, na rok.

Konstantynopol, 18 października. Statek „Hohenzollern“ z niemiecką parą cesarską na pokładzie, wjechał wczoraj o godz. 4 pop. w cieśninę Dardaneelską.

Przyjęcie było entuzjastyczne. Sułtan i cesarz telegrafowali do siebie wzajem z powitaniem.

Kanea, 18 października. Pierwsze oddziały wojsk tureckich, opuszczających Kretę, wsiadają prawdopodobnie na okręty we środe.

Z sali sądowej.

(Telegraficzne sprawozdanie „Słowa Polskiego“).

Rozruchy głodowe w Przemyslu.

Przemysł, 17 października.

Przed trybunałem orzekającym w Przemyslu toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw 15 oskarżonym o występki zbiegowiska i stawianie oporu żołnierzom policyjnym. Przewodniczył rad. s. k. dr. Mora Bieńczycki. Oskarżał prokurator p. dr. Szalay, bronił wszystkich oskarżonych p. Wacław Reger.

Akt oskarżenia przedstawia rzecz w sposób następujący:

Wczesnym rankiem dnia 23 maja 1898 kilkudziesięciu robotników, pozostających bez pracy, targnęło się przy ul. Jagiellońskiej na izraelitę, niosącego chleb we worku. Rozciąwszy worek, rozkradli mu bochenki. Straż policyjna rozprószyła robotników, a tłum pociągnął w rynek przed magistrat, domagając się chleba i roboty. Ofiarowanego robotnikom przez magistrat zatrudnienia za wynagrodzeniem 50 ct. dziennie nie przyjęto z powodu niskiej płacy.

Wszakże tego dnia robotnicy rozeszli się spokojnie.

Nazajutrz dnia 24 maja o godzinie 7 rano tłum, złożony z kilkuset robotników, znów rozkradł chleb przy ul. Jagiellońskiej. Przybyli na miejsce na czele straży policyjnej kancelista policyi Parat, wezwał tłum do rozejścia się, ale Grzegorz Burdyak i Iwan Garbarz wołali do zgromadzonych: „Nie rozchodźcie się, aż się wszyscy zejną, hurra na rozbójników: chcą nam skórę drzeć, a my ich nauczymy, jak się skórę drzeć!“

Dopiero na widok wojska robotnicy się rozeszli i wysłali do burmistrza delegatów z prośbą o przyjęcie ich do roboty gminnej, czego wynikiem było, że kilkudziesięciu robotników podjęło pracę i zapanał spokój do 3 popołudniu. W tym czasie zebrał się znowu tłum na ulicach, zamieszkałych przez ludność żydowską.

Przestraszeni kramarze pozamykali sklepy i pościągali stragany, jakoż podówczas w dzielnicy tej żadnej cudzej własności nie zabrano.

Gdy wezwania oficjały policyi Kostrzewskiego nie znalazły posłuchu, przyaresztował tenże w zgromadzonym tłumie: Grzeg. Burdyaka, Iwana Garbarza, Ludw. Guzika, Stan. Misiuka, Maksyma Oleniara i Józ. Zalewskiego. Rozprószone tłum i odprawiono aresztowanych do komisaryatu, wśród zgrań ludności żydowskiej i nawoływań Wojciecha Kozimora do oporu przeciw eskortującym.

Wieczorem zebrał się znów tłum robotników przy ul. Kazimierzowskiej.

Aresztowano tu Józefa Hruszcza, wołającego do zgromadzonych, by się nie rozchodzili. Pod naciskiem siły zbrojnej ustąpił tłum na ulicę Wodną i plac Rybi, rozkradł porąbane polana drzewa i począł nimi i cegłami wybijać okna mieszkań żydowskich, w których szkoda wynosi 4 zł. 40 ct. Podczas tej akcji zwrócił na siebie uwagę rębacz Daniel Tymo, którego fizjonomię stąd łatwo można zapamiętać, że nie ma nosa.

Niebawem po rozprószeniu tłumów na Rybim placu powstało znów wielkie zbiegowisko na ulicy przed lokalem towarzystwa robotniczego „Siła“. A gdy na wezwanie kancelisty policyi Parata, tłum się nie rozszedł, aresztowali żołnierze policyjni Władysława Kunysza, Wiktora Sawickiego, Pawła Surę, Jana Wagnera i Więckowskiego Władysława.

Nadto aresztowany został Jędrzej Sochacki pod zarzutem wykrzykiwania, że nie robotnicy, ale policya i wojsko robią zbiegowisko.

Na tej podstawie odpowiadają Burdyak za występki zbiegowiska i stawianie oporu władzy; Hruszcz, Garbarz, Guzik, Kunysz, Kozimor, Miśnik, Oleniak, Sochacki, Sura, Wagner, Więckowski i Zalewski za występki zbiegowiska i obrazę straży; w końcu Tymo za współwinę w zbrodni gwałtu publicznego przez złośliwe uszkodzenie cudzej własności. Czyny te karygodne podchodzą pod §§. 283, 279, 284, 312 u. k. i §§. 5, 85a u. k.

Po przeprowadzeniu rozprawy, której szczegółły podamy w popołudniowym wydaniu, zapadł następujący wyrok:

Grzegorz Burdyak uznany winnym występku zbiegowiska, skazany został na miesiąc ścisłego aresztu.

Również uznani winnymi tego występku i skazani: Józef Hruszcz na 14 dni aresztu; Iwan Garbarz na 2 miesiące; Jędrzej Sochacki na 10 dni; Józef Zalewski na 7 dni; Władysław Kunysz, Maksym Oleniak, Wiktor Sawicki, Jan Wagner i Władysław Więckowski każdy na trzy dni.

Wojciech Kozimor, uznany winnym obrazę słownej służby policyjnej, skazany na 10 dni aresztu.

Wreszcie Daniel Tymo, uwolniony od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego, skazanym został za przekroczenie złośliwego uszkodzenia cudzej własności i zasądzony na miesiąc aresztu.

Wszystcy oskarżeni przyjęli wyrok i prosili tylko o odroczenie odbycia kary.

KRONIKA.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało starzemu oficyalowi pocztowemu Teodorowi Lewkowowi w Kołomyi posadę kontrolora pocztowego we Lwowie. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego Maryana Jastrzębskiego w Kołomyi zarządcą pocztowym w Skale.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego praktykantów sądowych: dra Edwarda Wybiralę, Kazimierza Dobruckiego, Józefa Kleinedera, Konstantego Grabskiego, Józefa Mieszowskiego, Aitala Witoszyńskiego, Władysława Orobkiewicza, Jana Rybaczka, tudzież asystenta rachunkowego wyż. sądu kraj. we Lwowie Bolesława Dominika Krokowskiego.

Kto będzie metropolitą? — pyta w ostatnim numerze *Diło* i zaraz odpowiada; Najnowsze wieści o kandydatce na opróżnioną metropolię wskazują na protolihumena zakonu OO. Bazylianów, O. dra Klemensa Sarnickiego.

Przy kopaniu fundamentów pod piwnicę w hotelu Żorża, przysięgła wczoraj osunięta ziemia robotnika Krzyżanowskiego, któremu stacya ratunkowa przyszła z pomocą. Drugi robotnik, na którego również spadł kawał ziemi, wyszedł bez szwanku.

Z prasy. Redaktor i wydawca *Śmigusa* p. Aleksander Milski, przystąpił w charakterze współnika do wydawnictwa *Dziennika Polskiego*.

Prelekcyja prof. Bołoz-Antoniewicza. Znotowaliśmy tylko po krótko, że w piątek na koniec uroczystości otwarcia roku naukowego na uniwersytecie lwowskim prof. dr. Jan Bołoz-Antoniewicz miał odczyt „O zagadkowej świątyni Leonarda de Vinci”. Dziś spieszymy podać treść interesującego wykładu, w którym szanowny prelegent wskazał na doniosłość bogatej i le dwie częściowo dopiero wyzyskanej literackiej spuścizny tego twórczego geniuszu. Znaczenie jego manuskryptów jest podwójne; dotyka on w nich całej peryferyi ówczesnego życia umysłowego i uzupełnia nimi zarazem kontury swej duchowej fizjonomii, której rysy w nielicznych, przeważnie źle lub tylko fragmentarycznie przechowanych dziełach tak trudno odczytać. Ale przez to zdają się tylko niesamowita zagadkowość jego postaci, a milcząca obojętność, z jaką każdy cios życia, każdy nieszczęsny zbieg faktów niszczący pracę licznych lat przyjmuje, nadaje mu jakąś nadludzką wielkość stwórcy, który strząsa pomysły ze swego twórczego czoła, nie dbając o dalsze ich losy.

Wobec podziwu dla jego sił życiowych i duchowych tracimy prawie miarę, stajemy się łatwowiernymi, wierzymy w rzeczy nawet niemożliwe, lub przynajmniej wysoce nieprawdopodobne, jak n. p. w jego podróż na wschód, w jego kilkuletni pobyt w małej Azji, wierzymy we wieści o jego ateizmie, o przejściu na wiarę muzułmańską. To są atoli jedynie fantastyczne i romansowe pomysły twórczego ducha, ale nie jedyne. W „Codice atlantico” jest szereg ułamków, mających pierwotnie, zdaniem prof. Antoniewicza, wejść w skład wielkiego fantastycznego romansu, który, jak tyle innych pomysłów, został projektem. Do tych ułamków należy także opis wielkiej świątyni, której wymiary i skład zdradzają zbyt jasno, że jest jedynie lotnym pomysłem renesansowej fantazyi. Centralny typ tej budowy daje mowcy sposobność do rozwinięcia różnicy między bardziej epicznym, ludowym, popularnym charakterem gotyku, a osobistą w sobie zamkniętą, a więc dramatyczną tendencją budowy centralnej. Architektura odrodzenia dąży do opanowania przestrzeni, podobnie jak dramat do opanowania czasu. Z tego punktu czysto technicznego wywiązuje też mowca pytanie: „Dlaczego renesans nie miał dramatu?”, dając odpowiedź, że nie

miał go w literaturze i nie potrzebował go, bo go miał w sztuce.

„Jako wielki olbrzym duchowy przedstawia się renesans, nie żądamy od niego potwornych kształtów syamejskich olbrzymów”. „Każdy zdrowy organizm ma tylko jeden szkielet”, a tym była dla renesansu forma architektoniczna, która począwszy od kopuły Brunellescha, w pomysłach i projektach, w malowanych i rzeczywistych architekturach coraz świadomiej dążyła do urzeczywistnienia, aż znalazła swój wyraz najwyższy — choć tak bardzo w tyle pozostający za pierwotnym pomysłem, w kopule kościoła św. Piotra.

Wykład prof. Antoniewicza podobał się bardzo i spotkał się z powszechnym uznaniem.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 13 października br.: Bauman Samuel, syn belfera, lat 2, szkarlatyna. — Koneczna Józefa, córka szewca, lat 3, dławiec. — Silberbusch Fischel, zarobnik, lat 58, gruźlica. — Adler Sara, przekupka, lat 65, uwiad starczy. — Plauder Libe prebendarka domu ubogich, lat 71, wada serca. — Kowalska Magdalena, żona kowala, lat 28, zimnica. — Balińska Józefa, córka krawca, 1 miesiąc, szkarlatyna. — Sewerin Eugenia, córka urzędnika kolejowego, 7 miesięcy, zapalenie opon mózgowych. — Waliduda Zofia, córka woźnego, lat 2, dżgawki. — 2 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych — Razem 11 osób.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Przybyszewski o Kasprowiczu. W pierwszym zeszytach krakowskiego *Zycia* pod kierownictwem Stanisława Przybyszewskiego odpowiada nowy redaktor jednemu ze swych czytelników na pytanie, „kto jest młodą Polską”. Wylicza poetów Miriama, Langego, Tetmajera, Żuławskiego, Szczepańskiego i innych, a na ich czele stawia Jana Kasprowicza i tak o nim pisze: „Człowiek, którego uwielbiam, olbrzymi twórca, który już od dziecka wywarł na mnie wielki wpływ, a którego „Na wzgórzu śmierci” jest dla mnie wręcz najwyższym objawieniem poezji wszechsłowiańskiej”.

„Tygodnik Ilustrowany” poświęcił swój najświeższy zeszyt arcybiskupowi warszawskiemu ks. Chościakowi-Popielowi. Dział ilustracyjny w przeważnej części zajmuje się warszawską katedrą św. Jana. Cały numer pod każdym względem przedstawia się wspaniale.

Na konkurs artystyczny *Tygodnika Ilustrowanego*, którego termin upłynął dnia 1 bm., nadesłano 19 rysunków, 16 winiet tytułowych, 23 fotografie amatorskie. Wynik konkursu ogłoszony będzie dnia 29 bm.

Depesze handlowe.

Z targu piątecznego.

Wiedeń, 18 października. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 353.87. Węgierskie akcje kredytowe 379.50. Anglobank 154.25. Bank związk. 260.50. Union 291.—, Laenderbank 222.—, Staatsbahny 351.25, Lombardy 72.—, Kol. Elbethal 261.50, Kol. półn. zach. 244.—, Tytoniowe 129.25, Rima Murania 266.50, Alpy 179.—, Renta na maj 101.25, Węg. renta koronowa 97.95, Losy tureckie 58.10, Marki (za 100) — per cassa, 58.92 na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 120.40

Budapeszt, 18 paździer. Wczor. g. Austr. kred. 353.20, Węg. bank kred. 378.50, Węg. bank eskontowy 252.25, Węg. bank hipoteczny 238.25, Węg. renta koronowa 97.90, Rimamurania 265.25, Węg. 4-proc. renta 119.70, Węg. bank dla przem. i handlu 95.50, Staatsbahny —, Koleje uliczne —, Kol. południowa —, Węg. poz. premiowa 161.50, Austr. renta koronowa 101.25, Elektr. kol. uliczne 226.50, Ganz & Co. 2175, Salgotarjaner 615.—, Austr. złota renta 120.50, Akcje elektr. 132.—.

Berlin, 18 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 221.10, Staatsbahny 148.70, Lombardy 31.10, Austr. złota renta 101.90, Austr. srebrna renta 100.50, Węg. złota renta 101.90, Disconto Comandit 8.—, Laura 212.75, Bochumer 217.75, Harpener 173.75, Kolej Ostpreussen —, Kolej Mittelmeer 96.90, Kolej Meridional 132.10, Kolej Henry —, Renta włoska —, Południowa 31.40, Mławka —, Turki 113.—, Renta hiszp. —, Prywatne dyskonto 4 1/8, Austr. renta papierowa 101.10, Bustiehradery 317.75, Austr. banknoty 169.80, Alpy 101.90, Dewizy na Wiedeń (długie) —, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169.65, na Paryż (krótkie) 80.70, na Amsterdam 168.60, na Londyn długie 20.25 i krótkie 20.42 1/2.

Berlin, 18 paździer. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse) Kredyty 221.50, Staatsbahny 149.25, Lombardy 31.25, Rosyjskie banknoty (kasa) 216.40, Ros. banknoty (ult.) 216.50, Disconto Comandit 194.60.

Paryż, 18 paździer. Wczor. giełda Cred. foncier 712.—, 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. 94.25, Grecka pożyczka 193.—, 4 proc. hiszpańskie Extérieurs 42.92.

Frankfurt, 18 paździer. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 298.87, Staatsbahny 295.25, Lombardy 64.37 1/2, Alpy 151.60, Austriacka renta papierowa 85.55, Austr. srebrna renta 85.40, Austr. złota renta 101.90, Węgierska złota renta 101.70. Unionbanki 249.—, Akcje elektr. —.

Hamburg, 18 października. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 299.—, Lombardy 152.—, Staatsbahny 741.—, Austr. złota renta 102.30, Węgierska złota renta 101.80. Srebro —, żądano, — placono. Srebrna renta 85.10, Włoskie 91.25.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 18 paździer. Pszenica na marzec 9.34 do 9.36, na październik 9.15 do 9.20, żyto na wiosnę 7.83 do 7.85, na jesień 7.65 do 7.70 zł., kukurydza na październik 5.50 do 5.60, owies na marzec 5.90 do 5.92, na paździer. 5.65 do 5.70, kukurydza na maj 1899 r. 4.73 do 4.75, rzepak na sierpień 1899 r. 12.70 do 12.80.

Bremen. Nafta 6.90.

Praga. Cukier gotowy 12.57 1/2 do 12.55, na listopad grudzień 12.62 1/2 do 12.60.

Antwerpia. Nafta 19.25.

Berlin. Spirytus (siebziger) loco 49.60

Wrocław. Pszenica stara biała —, żółta stara —, nowa biała 17.10, nowa żółta 17.—, żyto 14.60, owies stary —, nowy 12.70, rzepak 21.60, spirytus (fuenfziger) na paździer. 67.—, (siebziger) na paździer. 47.50.

Hamburg. Pszenica loco nowa 164 do 170, żyto meklemburskie nowe 136 do 146, południowo-rosyjskie nowe 107 do 109. Nafta loco 6.70 mk.

Hamburg. Spirytus na paździer. 24.—, na paździer. listopad 22.25, na listopad-grudzień 19.50.

Paryż. Mąka znak „12” na mies. bieżący 47.65, na listopad 47.35. Pszenica na mies. bieżący 21.90, na listopad 22.—, żyto na mies. bieżący 14.75, na listopad 14.50, na 4 ostatnie 4 mies. 14.30.

Paryż. Spirytus na mies. bieżący 43.25, na listopad 43.25, na pierwsze 4 mies. 43.50, Cukier biały nam. bież. 31.62 1/2, na listopad 31.75. Rafinada 106.— do —.

Wiedeń, 18 października. (Giełda zbożowa). Na wczorajszym targu terminowym panowała tendencja umiarkowana.

Sprzedawano: kukurydzę na wrzesień październik po 5.92 do 5.89, kukurydzę na maj czerwiec po 5.05 do 4.98. Dalej notowały: owies na jesień 6.— do 6.02, owies na wiosnę 6.19 do 6.20.

Wypowiedziano na dostawę 1.000 centm. metrycznych owsa.

Giełda zamknęła słabo. Za pszenicę na jesień ofiarowano 9.52. Dalsze notowania: Pszenica na wiosnę 9.17, żyto na jesień 8.30, żyto na wiosnę 7.78 do 7.80, owies na jesień 6.—, owies na wiosnę 6.17, kukurydza na maj czerwiec 4.93 do 4.94, kukurydza na październik 5.85 do 5.87.

W spirytusie nie było ani obrotów ani zmiany w cenie. Notowano 18.50 do 18.60.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

3 PAN TOMASZ.

Wspomnienie.

Między stałymi gośćmi jeden to i jedyny śmiertelnik, dla którego Tomasz miał niezwykle poszanowanie. Pietyzm dla niego posuwał tak daleko, że gdy kto usiadł na folelu, p. Tomasz przyskakiwał jak oparzony i szarpiając za ramię, krzyczał:

— Proszę iść prec z fotela, bo to dla świętej osoby, dla wielmożnego pana prezesa.

Tą świętą osobą był s. p. nieżyjący Sulerzycki, także emigrant, człowiek nad lat pięćdziesiąt, dziwnie dobronudny i zawsze uśmiechnięty a nazwany *honoris causa* prezesem przez stałych gości jadłodajni pana Tomasza, choć — o ile mi wiadomo, — żadnej prezesury nie piastował. Powoli przybywali inni... ale na tych nie zważał pan Tomasz i doł „prezydenta”, dokąd nie odezwał się z kuchni chrypliwego głosu Salki:

— Proszę pana, już wszystko gotowe.

I znów pojawiał się Tomasz w izbie, stawał na środku i nie nie rzekłszy, czekał spokojnie zamówień.

— Panie Tomaszu, co dziś jest?

— Na obiad: Rosół z pulpetami, stukamię z ogórkiem, podlewica z ziemniakami i makaron z serem. — Na *extra*: Zupa a la scaw, muselki na kwaśno, ślepica (tak się nazywała u p. Tomasza kura) i śtrudel z jabłkami.

— Jest mizerya do ślepicy?

— Jest!

— Proszę o porcję.

Tomasz przyniósł na spodeczku kilkanaście płatków mizeryi i stawia przed zamawiającym.

— Tak mało?

— A cóż to pan nie zna kalendarza, że teraz dopiero kwiecień?

— Wieleż to kosztuje?

— Dwie sótki!

— Fiu, fiu! to stasznie drogo!

— Drogo? — powtarza Tomasz, zabiera spodek, przesuwa gościowi po pod nos i dodaje:

— Pięknie wonie, prawda? — ale pan nie będzie jadł i odchodzi z mizeryą.

Gość woła, żeby już dał, ale u pana Tomasza jest stanowczość nieprzełamana. Powiedział raz, że gość nie będzie jadł mizeryi i nie dałby teraz, gdyby mu zapłacił guldena.

— Panie Tomaszu! Polędwica twarda! — odzywa się drugi gość.

— Niech pan sobie zafunduje u Dłużewskiego (dentysta krakowski) nowe meble do gęby, to nie będzie twarda.

Wśród tego przybliżył się ktoś do jednej z klutek i zaczął wabić jakiegoś ptaszka.

Tomasz skoczył, jak oparzony i odtrąca gościa od klutki wołając:

— Wraż pan swój nos do tabakierki, a nie tykaj się ptaków.

Znów innym razem pogłaskał ktoś Salkę pod brodę, zaraz Tomasz przyskakiwał, chwycił za rękę i wołał:

— Nie imaj się pan Salki, ona tu jest do kuchni, a nie do głaskania.

Jeżeli się mu kto z gości nie podobał, z pewnością nie dostał więcej objadu, a łatwo można było zarobić na niezadowolenie pana Tomasza. Wystarczyło dwa lub trzy razy zganić jakąś potrawę... Oho! już taki gość przepadał.

— Idź pan sobie do Saksen Piksen (hotel

saski, gdzie trzymał restaurację rozgłośny Hertaux) niech panu tam dadzą lepiej żreć.

Pomimo, że sam pan Tomasz wypijał dziennie dwanaście do piętnastu „prezydentów”, nigdy nie dał jednemu gościowi więcej nad dwie flaszki.

— Chcesz się pan upić, to idź do synku, a nie do traktyjerni! — odpowiadał, gdy go nagabywano o trzecią flaszczynę.

Wydawszy obiad, wracał do swojej nory i ciągnął prezydenta, a nie dał sobie przerwać tego miłego zajęcia przed skończeniem butelczyny.

— Płacić! — woła gość.

— Zaraz! — odpowiada Tomasz.

— Ależ ja nie mam czasu!

— I ja nie mam teraz!

— Pójdę i nie zapłacę!

— Nie pan pierwszy, nie pan ostatni!

I mógł odejść gość, nie zapłaciwszy, a pan Tomasz nie ruszył się z miejsca. Później dopiero po skończonej flaszce, wychodził do izby, przypominał sobie, jak się nazywa ten, co odszedł bez zapłacenia i kradą wypisywał na drzwiach jego nazwisko, dodając: „Uciekł i nie zapłacił”. Napis tak długo widniał, aż dłużnik nie uścił się z należytości.

Tomasz posiadał realność na Zwierzyncu i współwłaścicielką była jego żona separowana z nim od kilku lat. — Dziwną nienawiścią pałał do tej kobiety i żeby nie spotkać się z nią przypadkiem w sieni domostwa, które zajmowali po połowie, postawił w środku korytarza... parkan i odgraniczył się w ten sposób zupełnie.

Lecz dość na razie o panu Tomaszu.

(C. d. n.)

Edward Webersfeld.

Tygodnik rolniczy i gospodarstwa krajowego.

Październik w ogrodzie.

Roboty, jak zawsze, tak i w tym miesiącu w ogrodzie jest podstatkiem, a każda równie pilna i ważna, bowiem jeden tylko krok od zimy nas dzieli, lada spóźnienie grozi zaturą, nieraz przez całe lato pielęgnowanej rośliny.

Niemniej też w tym miesiącu wypada pomyśleć o przysposobieniu najpierwszych kwiatów wiosennych, tak w ogrodzie, jak i w wazonach, a temi są całe zastępy hyacenty, tulipanów i krokusów.

Hyacenty, ten najlubiejszy kwiat, prawie przez pół roku dostarczający ozdoby w naszych mieszkaniach, od najdawniejszych czasów jest znanym, rośnie dziko w Azji mniejszej a nawet w Grecji i Dalmacji, kwitnie tam w czas na wiosnę, pachnie, ale dużo oczywiście brakuje mu do siły i urody tych licznych odmian w Holandji, Belgji i Niemczech na tak obszerną skalę pielęgnowanych.

W XV. wieku zaczęto go w Holandji z nasienia pielęgnować, wyprowadzając co raz nowe, i co raz piękniejsze odmiany — zadziwiające tak barwą, jak różnorodnym kształtem i silnym zapachem. Zwrócono nań baczność i dziś już nie sami Holendrzy dzierżą palmę pierwszeństwa. W Belgji i Niemczech hodowla hyacenty do szerokich doszła rozmiarów, jednakże trudno dorównać Holandji, gdzie jakoś głębiej przesiąknięci morskimi solami, lekkiej, piaszczystej i wilgotnej, do rezultatów osiągnięcia najwyższej kultury cebul dopomaga, i jest ciągle przedmiotem nader ważnym handlu. Holandya bowiem, rzecz można, świat cały milionami cebulek hyacentyowych zasypuje, wzbudza podziw co raz nowymi odmianami na wszystkich wystawach świata i targach kwiatowych.

Hyacenty mnożą się przez pasierby, czyli małe cebulki, na które stara cebula się rozpada, lub które się tworzą dookoła cebuli głównej. Przy odpowiednim postępowaniu, taki pasierb we trzy lub cztery lata, to jest najpierw w wazonie a potem w gruncie daje bogate kity kwiatowe.

Skoro cebula pięknie się uformuje, jest duża, gładka, ciężka, zapowiada wtedy jako dojrzała, kwiat bogaty.

Dla kultury wazonowej, wybiera się powyższe cebule, sadi w wazonikach odpowiedniej wielkości, wszakże nie zawielkich, aby je wstawić można do ozdobnych wazonów, skoro zakwitną. Na spód doniczki sypie się nieco skorup lub żwiru, napelnia ziemią, najlepszą lekką, sadi na środku cebulkę tak, iżby do połowy swej wysokości była nad ziemią, i miała tym sposobem więcej miejsca na zakorzenienie.

Sadząc po kilka cebulek w większych — fantazyjnego kształtu skrzynkach, dobrać trzeba odmiany różnej barwy, jednakże jednocześnie kwitnące. Tak posadzone podlewa się obficie, ustawia wazony jedne przy drugich w piwnicy — lub w ziemi na otwartym powietrzu, zakrywając one do 20 ctm. ziemią.

Jeżeli ustawione są w piwnicy, od czasu do czasu należy je skropić. Za nadejściem mrozów, wazoniki zadołowane w gruncie, nakrywa się grubą warstwą liści lub nawozu. Tak zostawione są przez sześć tygodni, poczem przeniesie trzeba do opalonego pokoju, podlewać regularnie, stawia się je początkowo w półświatle, a skoro się kity kwiatowa z pomiędzy liści wysunie, stawia się w pełnym świetle; aby z nadto nie wyrosły — podlewa starannie.

Bardzo wczesne gatunki, które się przeznacza, aby już z końcem grudnia zakwitły, po wybraniu z ziemi lub piwnicy — stawia się przy piecu, nakrywa pustą doniczką — skoro wyrosną, i kwiaty dolne już nabierają zaczynają koloru, odkrywa się, odstawia od pieca i podlewa obficie. Dobrze jest bardzo do wody miękkiej jak do każdego kwiatów dodawać raz w tydzień saletry, mniej więcej trzy gramy na litr wody — trzeba wyspać na parę godzin przed użyciem wody, aby się saletra rozpuściła, wodę zamieszać przed użyciem. Cebulki, które okwitły w wazonach, stawia się w chłodnym i światłem miejscu, podlewania zupełnie zaprzestaje, cebulki zwolna zasychają — można je też z wiosną wynieść na powietrze, gdzie liście utracą. Zaraz po okwitnieniu należy wyciąć łodygę kwiatową. Cebulka w ten sposób zaczyna spoczywać.

W jesieni sadi się na grzędzie kwiatowej, w dobrze uprawionej, lekkiej, piaszczystej ziemi, nieco wilgotnej natury, jednakże przepuszczalnej na piętnaście ctm. głęboko — w ziemi lekkiej, a dziesięć w nieco cięższej natury. Odległość cebulek stosownie do ich wielkości daje się zwykle od dwunastu do dwudziestu centm.

Czy to w dołkach, rowkach, lub też na całej przestrzeni w wybranej ziemi, ustawia się cebulki, dobrze one przyciskając, aby się przy zasypywaniu ziemią nie ruszały, zasypuje się wszystkie równo, nie uciskając ziemi.

Za nadejściem mrozów, nakrywa się hyacenty grubą warstwą liści lub mierzwy.

Na wiosnę przykrycie usuwa ostrożnie, aby pokazujących się kłów nie uszkodzić.

Odsłaniać najlepiej stopniowo, aby młode wyrostki stopniowo do zimna przyzwyczajają.

Tak samo hodują się tulipany i krokusy.

W szkółce drzew ozdobnych posadzić kasztany, także orzechy włoskie, pestki brzoskwini, dereni, te najlepiej w całości, skoro już zupełnie są dojrzałe posadzić, mięso ich zasila pestkę wilgocią i sprawia że wcześniej wschodzą.

Zołądź i w ogóle wszystkie grubsze nasiona głębszego posadzenia wymagające, lepiej jest w jesieni zasadzić.

E. M.

Nasze szkolnictwo rolnicze.

Że Galicya jest krajem przeważnie rolniczym, uczą nas tego już od najmłodszych lat; ale w miarę nabierania własnych doświadczeń, zapytywać musimy o te namacalne realne dane, mające świadczyć o rolniczym charakterze kraju. Biorąc ani wysokość kultury, ani hodowla zwierząt gospodarskich, a następnie, co w parze z tem idzie, produkcya surogatów rolnych, ni też ich przeróbka, nie tylko, że nie postawiły Galicyi na tym stopniu wysokości, by mogła z nadzieją zwycięstwa konkurować z innymi krajami o takimże charakterze rolniczym, ale nawet nie potrafiła wybić się dotychczas na tę wyżynę swego istnienia, by praca i kapitały wkładane w ziemię, zapewniały przedsiębiorstwu rolnemu stały dochód. Ten stan rzeczy jest tak znany, że nie potrzebuje dowodzenia, tembardziej, gdy stwierdza go prawie każdy nasz rolnik, a zwłaszcza posiadacz własności mniejszej lub średniej, który w pocie czoła pracując, nie zawsze jest pewny, że z dochodu otrzymanego z gleby, choć podatki będzie mógł opłacić. To też kryzys, jaki przechodzi rolnictwo w ostatnich latach, nigdzie bardziej jak w Galicyi nie daje się we znaki; nie natrafiając na zbyt silne fundamenta, nie jednego wyzuwa z własności i mienia.

I jasne są przyczyny złego, a dadzą się streścić w dwóch punktach: 1) nieumiejętne wyzyskiwanie sił natury wskutek braku znajomości przyrody, jej praw i dążeń — oraz 2) słabo zorganizowana samopomoc rolników, celem wzajemnego wspierania się w sprawach wspólnego interesu, czyli słaby stopień uspołecznienia naszych gospodarzy. Analizując tę sprawę dalej, zobaczymy, że powód takiego stanu rolników leży częściowo w nich samych, częściowo w zamalej opiece samorządu krajowego. Lecz, gdy braki indywidualne pozostawiamy krytyce każdego z osobna, to kontrola czynności krajowych należy do całego społeczeństwa.

Działalność kraju rozpościerana w tym kierunku da się odnieść, w grubym zarysie, do trzech grup czynności: 1) szkolnictwa, 2) ustawodawstwa agrarnego, 3) pomocy finansowej. Zastrzegając się, co do równowagi każdego z tych trzech kierunków, zatrzymujemy się przedewszystkiem nad pierwszym z nich, t. j. nad sprawą szkolnictwa rolniczego.

Trzy typy szkół mają za zadanie przygotować materiał na przyszłych rolników, a są nimi: szkoły niższe, średnie i wyższe rolnicze.

Stosownie do trzech form gospodarstw rolnych, dostarczają one odpowiednio uzdolnionych pracowników w gospodarstwie włościańskim, średnim i wielkim, względnie są one przedstawicielkami trzech kategorii oficyalistów rolnych: dozorców, ekonomów i zarządców dóbr większych. O ile każda z nich w rzeczywistości wypełnia swe zadanie, t. j. o ile kończący owe zakłady do przygotowanego przez nie zawodu się nadają, mogą nas pouczyć liczby statystyki szkolnej, a także i praktyka codzienna.

Otóż nasamprzód słów parę w sprawie szkół niższych. Mają one za zadanie zapoznać przedewszystkiem synów małych właścicieli, t. j. włościan, mających w przyszłości gospodarować na własnym gruncie, z praktyczną stroną rolnictwa, opartą na nowszych wymaganiach postępu nauki, a następnie przygotować z nieposiadających majątku w ziemi, materiał na pisarzy, dozorców i t. p. w gospodarstwach większych. W rzeczywistości jednak ma się rzecz odwrotnie; gdyż do tych szkół zapisują się prawie że tylko synowie niższych oficyalistów, urzędników i t. p. (patrz sprawozdanie niższych szkół rolniczych), a więc ludzi, nie posiadających zazwyczaj majątku w roli, podczas gdy syn włościanina należy tu do wyjątku. Nie koniec na tem; kończąc szkołę, w której mieli lepiej, jak poprzednio w domu a następnie w praktyce rolniczej mieć może, większość z nich, nie widząc lekkiego i pewnego chleba w karyerze gospodarskiej, stara się zostać czemkolwiekbądź, byle nie podrzędnym oficyalistą, którego wymogi społeczne stają się coraz większe w proporcji do otrzymywanych dochodów. Militarizm i biurokracizm, których idee przesiąkają już do kości społeczeństwo galicyjskie, stają się już i dla tych ujęciem ich marzeń, a otwierając im pole działalności w łonie żandarmeryi lub w przedsiódkach urzędniczych, zapewniają im dość stałą miesięczną płacę. Tak więc niższe szkoły rolnicze wychowują kosztem kraju cały zastęp sług rządowych i t. p., a nie rolników, których zdyskredytowane rolnictwo rekrutować sobie musi ze zręczniejszych robotników.

Lecz dlaczego stan włościański nie korzysta z tychże szkół? oto pytanie, na które odpowiedź

łatwa. Zamożniejszy wyśle dzieci do szkół średnich, a tego, którego zostawia na roli, trzyma dla pomocy i nauki przy sobie i z niechęcią się go, choć na czas krótki, pozbywa, zaś uboższego nie stać na to, by wysyłając syna na naukę, tracił z nim siłę roboczą gospodarstwa.

Takim chcąc dopomódz, należy im podawać tę wiedzę rolniczą w sposób dla nich najdogodniejszy, ku czemu kursa zimowe, na wzór niemieckich, najlepiej możeby się nadawały.

Koniec jesieni i zima jest to pora najmniejszej pracy u włościanina, wśród której mogą tak sami gospodarze, jak też i starsi ich synowie poświęcić parę tygodni czasu na nabycie wiadomości praktycznych, przystosowanych do ich warunków naturalnych gleby. Porozrzucane po kraju, w miejscach najlepszego koncentrowania się włościan okolicznych wsi, mogą przynieść te kursa zimowe w sposób prosty, a w czasie krótkim lepsze rezultaty, niż paroletnia nauka w szkole młodego chłopca, nie znającego jeszcze potrzeb swego gospodarstwa; gdy nadto tak, jak wszędzie, tak i tutaj jest potrzebna pewna specjalizacja uprawy, ograniczona naturalnymi warunkami gleby, położenia, koniunktur handlowych i t. p., to mając szkoły takie porozrzucane po całym kraju, z łatwością będzie można uczynić zadość i temu ważnemu warunkowi.

O drugim środku, z zakresu szkolnictwa, mogącym podnieść gospodarstwo włościańskie, wspomnę poniżej. A teraz przechodzę do szkoły średniej.

Jedyna w kraju, w Czernichowie, cieszyła się do niedawna, bo jeszcze do przeszłego roku znaczną frekwencją, wydając zastęp młodzieży najbardziej sposobny do gospodarki w naszych warunkach. Inteligentny i z odpowiednim zasobem wiadomości fachowych, zdolny jest zając z czasem w gospodarstwie rolnem każde stanowisko, a pouczany o postępie nauki z zewnątrz, może samodzielnie postępować w ślad za nią. Lecz i tutaj jest małe „ale“ a mianowicie, że głównego kontyngentu uczniów dostarczało zawsze Królestwo Polskie, a nie Galicya, i gdy tego roku zakordonowcy nie dopisali, to frekwencja na I roku znacznie się obniżyła.

W każdym jednak razie szkoła średnia jest, najbardziej odpowiednią dla naszego przeciętnego obywatela, który chce w krótkim czasie i w niedrogi sposób zrobić ze swego syna zastępcę na niewie ojczystej.

O wiele gorzej przedstawiają się korzyści z istniejącej wyższej szkoły w Dublanach, jeżeli nie zawsze co do jakości, to już od dłuższego czasu co do ilości. Frekwencja od lat paru tak zmalała, że podnosi się już, bodaj, czy nie słuszne głosy, domagające się zamiany szkoły wyższej na średnią a rząd, zaznaczając także samo swoje stanowisko wobec zamiany, odmawia nawet swej subwencji rocznej na szkołę jako wyższą. I zapewne, że wielką rozrzutnością jest kraju wydawać rocznie blisko 100.000 zł. po to, by szkoła miała wydać rocznie zaledwie kilku ukwalifikowanych rolników, którzy nadto nie zawsze jeszcze zwracają się następnie do zajęć gospodarstwa rolnego i pomimo, że zakład, jako taki, z pominięciem małych usterek w samej organizacji, stać może pod względem materiału naukowego i wyposażenia na pierwszym miejscu, nawet wobec ogólnie znanych zagranicznych podobnych instytucyj, to korzyści, jakie z niego osiąga rolnictwo krajowe, redukują się do minimum. I znowu pytanie dlaczego w czem leży powód tak słabej frekwencji? Oto, mem zdaniem, przedewszystkiem w samym słabo rozwiniętym krajowym gospodarstwie rolnem, nie potrzebującym jeszcze w takim stopniu wykształconych kierowników, jakich ma za zadanie wydawać szkoła wyższa. I to też doświadczenie stwierdza, że o ile nie wychodzą z niej właściciele majątności własnych, to reszta, nie mając na przyszłość widoków, opłacających trud i kosztą studyów, zwraca się czem prędzej w inną stronę, by możliwie szybko poprawić błęd fantazyi młodzieńczej — albo, uważając trzechletni pobyt w Dublanach (posiadający zwłaszcza miejsca funduszowe — bezpłatnie) za łatwą sposobność przecięcia tego czasu, wynagradza sobie marnowany czas najczęściej studyowaniem innej gałęzi nauk, mogącej mu zapewnić chleb lepiej i dostatniej, niż rolnictwo. A skoro i synów posiadaczy ziemskich nie wielu w takim zakładzie zoczyć można, gdyż większość z nich woli raczej przygotowywać się do życia politycznego, niż do pracy na roli, chętniej w ostatnim wypadku studyując za granicą, niż u siebie, to jasnym jest wytłumaczenie tak małej frekwencji nie tylko w szkole dublańskiej, ale także i na studium rolniczym w Krakowie. Nie wchodząc na razie w to, czy też i głębsza jaka przyczyna nie tkwi w samej organizacji szkoły (gdź o tem napiszę później), chcę zaznaczyć, że tym środkiem „de facto“ kraj nie wiele się przyczynia do podniesienia rolnictwa u siebie. Szkoły wyższe mają rażąco bytu w kraju, już o wyższej kulturze rolniczej, gdzie zasób odpowiednich sił znajdzie zapotrzebowanie i nie rozstrzygając na razie, czy taki zakład wyższy w zmienionej może formie nie wydałby u nas lepszych, jak dotychczas owoców, konstatuję tylko obecny stan rzeczy.

Do grupy szkolnictwa rolniczego wliczyć należy jeszcze dwie instytucje, a są niemi: nauczycielstwo wędrowne i stacye doświadczenia, kontrolne.

K.